

Marta Maria Schulz, Andrzej Kordylasiński, Bożena Mertens

Gdy nadszedł front : rozmowa z Martą Marią Schulz, dawną mieszkanką Grzybna

Rocznik Chojeński 3, 217-222

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rozmowa z Martą Marią Schulz¹

dawną mieszkanką Grzybna

GDY NADSZEDŁ FRONT

Wywiad porusza drażliwy temat gwałtów na niemieckich kobietach podczas przejścia frontu w końcowej fazie II wojny światowej, jak również osobistą ocenę wydarzeń wojennych. Poruszony też został temat rozstrzelanych mieszkańców w Strzelczynie jako zbiorowej kary za śmierć zamrozonego alkoholem sowieckiego oficera. W polskiej literaturze przedmiotu znany jest krótki opis tego wydarzenia, opublikowany przez prof. Edwarda Rymara w książce *Banie nad Tywą*. Píše on: „11 lutego doszło do dramatycznych wydarzeń w Strzelczynie. Chyba z powodu zatrucia alkoholem z gorzelnii w Grzybnie, zmarł oficer radziecki. Oskarżono usługujące w kuchni Niemki. Mieszkańcy wykopali grób. Zanim trumnę w grobie złożono, zgromadzono przy grobie kobiety, otoczone przez żołnierzy z pepesami. Na komendę 10 czy 12 kobiet zastrzelono. Tego dnia zastrzelono we wsi 42 mężczyzn, w tym stolarza, który trumnę wykonał. Zwłoki wiele dni leżały wokół radzieckiego grobu”². Nasza rozmówczyni pokazała grób owych osób w Strzelczynie. Znajduje się on po prawej stronie przy wyjeździe ze Strzelczyna w kierunku Bań. Podaje też inną liczbę ofiar. M.M. Schulz opiera swoje wspomnienia na relacjach naocznego świadka – Gerti Schulz³.

Ówczesną militarną klęskę kraju Niemcy traktują dziś jako wyzwolenie spod nazistowskiej tyranii. Historia pani Schulz pokazuje, że to bardziej skomplikowane.

Front był już wprawdzie niedaleko, w Grzybnie panowała jednak jeszcze atmosfera idylli. Region, jak reszta kraju, zainfekowany był ideologią nazistowską. Mimo propagandy ludzie coraz mniej wierzyli w swoją armię i zdawali się czekać na cud. Coraz mniej wierzyli w zwycięstwo Trzeciej Rzeszy. Takie wspo-

¹ Marta Maria Schulz, z d. Vogler, ur. 1930 w Thänsdorf (Grzybnie). Rodzinną wieś opuściła 12 października 1945 (do tego momentu na rozkaz Rosjan musieli uprawiać pola). Tydzień spędziła z matką i ciotką w Cedyni, potem pojechała do Angermünde, gdzie przebywała do swojego ślubu w 1950 r. Od października 1950 do dzisiaj mieszka w Finowfurt. Ma 2 synów, 6 wnuków i 5 prawnuków.

² Edward Rymar, *Banie nad Tywą*, Pyrzyce 1999, s. 196.

³ Mieszkanka Strzelczyna, ranna podczas masakry.

mnienia zdają się nadawać wiarygodność procesowi rozliczenia z historią. Wszyscy musieli zapłacić za to, co zrobili Niemcy pod rządami Hitlera. Najbardziej wycierpiała ludność cywilna. Nie ma w tym próby relatywizacji historii.

- Czy słyszała Pani o wydarzeniach w Strzelczynie, podczas których żołnierze rosyjscy zabili wielu mieszkańców wsi?

- Tak. Za jednego zabitego Rosjanina zginęło 49 osób. Nie wiemy, w jaki sposób on zginął.

- W jakich okolicznościach dowiedziała się Pani o tym?

- Opowiedziała mi o tej tragedii moja znajoma, kiedy byłam u mojej babci w Kamiennym Jazie. Wspominała, że została postrzelona w płuco i z dzieckiem na ręku przywlokła się do Kamiennego Jazu. Opowiadała, jak strzelano do niej aż trzy razy. Miała jednak wielkie szczęście, że jej nie zabito. Dwa razy zdążyła się uchylić, ale za trzecim razem kula trafiła ją w płuco. Ona jako jedyna ocalała wtedy z masakry.

- Czy podała jakieś szczegóły tego wydarzenia?

- Opowiadała nam, że kobiety musiały wykopać grób. Dzieci odesłano do domu. Wszystkie pozostałe kobiety zastrzelono. Z jednej rodziny zginęło aż 7 kobiet. W sumie zabito 49 osób. Nawet stolarza, który zrobił trumnę i jego syna. Najpierw zabili syna na oczach ojca, a potem ojca. Taka to była tzw. odpowiedzialność zbiorowa.

- Która z nich była świadkiem?

- To właśnie Gerti Schulz opowiadała o tym wydarzeniu, a po paru dniach umarła.

- Kiedy doszło do zdarzenia?

- W lutym 1945 roku. Najgorszy okres przeżyliśmy od lutego do zakończenia wojny w 1945 roku. Jak Rosjanie wkroczyli do Grzybna, to zajęli wszystkie domy. Mój budynek stał na końcu wsi i ściągnięto do niego 21 mieszkańców. Musieliśmy leżeć na słomie, tak, w moim rodzinnym domu! Przed moim domem w ogrodzie stały 2 czołgi. Kwiaty zostały stratowane. Natomiast 3 działa były w stodole. Na podwórzu ustawiono motocykle z przyczepkami. Naszą pościel zabrali do tych czołgów. Wszyscy ludzie ze wsi – 21 osób – byli zebrani w jednym pomieszczeniu, natomiast pozostałe zajmowali Rosjanie. Cały dom był wypełniony ludźmi.

- I co pani jeszcze pamięta?

- Moja mama musiała gotować dla wszystkich. Kury i kaczki wylapywali z obejść. Wszystko, co się ruszało, było wrzucone do garnka. My natomiast nie mieliśmy nic do jedzenia!

- To jak udało się wam przeżyć?

- Mama po cichu wykradała pożywienie i nas karmiła. Z tym był wielki problem, gdyż dla małych dzieci nie było odpowiedniego jedzenia i dlatego moja siostrzyczka po pewnym czasie umarła z głodu. Miała tylko 4 lata...

- Kto jeszcze był u was w domu?

- Przebywali również uciekinierzy z Prus Wschodnich. Oni u nas mieszkali i pracowali. Były tam też osoby z Duisburga i z zachodniej części Niemiec. Uciekli od działań wojennych, aby u nas spokojnie przeżyć wojnę, a przeżyli piekło. Rzeczywistość była inna. Nie tylko ta ludność zaznała piekła, ale ja osobiście doświadczyłam go w tragiczniejszy sposób. Zostałam zgwałcona.

- To straszne.

- Przez wiele lat nie wspominałam o tym. To było bardzo bolesne, ale tyle już lat upłynęło od tego wydarzenia, że mogę o nim opowiedzieć. Gwałty na niemieckich kobietach należały do porządku dziennego. Miała to być zemsta za okrutną wojnę w Rosji. Ale zemsta jest straszna, gdyż w tym samym momencie stajemy się takimi samymi złymi ludźmi. Rosyjscy żołnierze długo nie mieli kontaktu z kobietami. Poza tym mówiono nam, że również wypuszczano więźniów. Wszyscy byli potrzebni na froncie.

- Na pewno chce pani o tym opowiedzieć?

- Tak. Pewnego dnia przyszedł rosyjski oficer z adiutantem. I znaleźli w domu niemieckie naboje. My nie wchodziliśmy do pomieszczeń zajmowanych przez żołnierzy, którzy opuścili nasz dom, gdyż obawialiśmy się ich powrotu. Nie wiedzieliśmy o żadnych niemieckich nabojach. A te przecież mogli wcześniej zostawić Rosjanie, którzy tu byli. Oficer oczywiście zapytał, gdzie jest karabin. I przeszukano cały dom... Mój ojciec był w tym czasie w domu. Ukrywał się na strychu w sianie, kiedy ci rosyjscy żołnierze okupowali dom. Matka potajemnie donosiła mu jedzenie. Wyszedł z ukrycia, jak Rosjanie odeszli.

- Udało mu się przeżyć?

- Jak oficer przyszedł do domu z tym adiutantem, mój ojciec właśnie siedział z nami przy stole podczas posiłku. Oficer sądził, że te naboje należą do niego. Gdzie masz karabin? Gdzie go ukryłeś? – pytał. Nie tylko krzyczał na mojego ojca, ale również go bił.

- Czy ten oficer zgwałcił panią na oczach rodziny?

- W jednym pomieszczeniu były 3 młode dziewczęta i 2 kobiety z dziećmi oraz ja, 14-letnia dziewczyna. Oficer usiadł na biurku. Mnie wzięto na bok i musiałam stać w drzwiach z tym nabojem. Oficer, siedząc, skierował na mnie pistolet, mówiąc, że jeśli nie wyda mu się broni, to mnie zabije. Moja 4-letnia siostra potrafiła ocenić już sytuację zagrożenia. Podbiegła do oficera i prosiła: „Wujku, wujku nie strzelaj!”. Chwyciła go za nogę. On się przestraszył i broń wyleciała mu z ręki. Podszedł do mnie, chwycił za ramię i poszliśmy do sy-

pialni moich rodziców. Byliśmy sami. Rodzice pozostali w drugim pomieszczeniu. Rzucił mnie na łóżko i zgwałcił. Czułam się jak zwierzę...

- **Czy zdarzały się potem podobne sytuacje?**

- Wiele razy wcześniej byłam w podobnych sytuacjach. Ale udawało mi się uniknąć gwałtu. Na szczęście przeżyłam to tylko raz. To było wielkim szokiem również dla mojej rodziny, a przede wszystkim dla ojca, który zmarł w Rosji... Wczoraj [wywiad został przeprowadzony 18 czerwca 2011 – przyp. red.], jak zbierałam materiały do dzisiejszego spotkania, ponownie przeczytałam list od ojca. Pisał, jak bardzo załamał się tym wydarzeniem. Myślał tylko o Marcie Marii – co ci Rosjanie jej zrobili i co jeszcze mogą uczynić.

- **A czy była pani świadkiem innej przemocy?**

- Inne przeżycie zakończyło się dla mnie szczęśliwie. Pewnego dnia przyjechał do nas na koniu rosyjski żołnierz. Konia przywiązał do płotu. Jedliśmy posiłek, a jak on wszedł, kobiety rozpierzchły się zaraz trzema różnymi wyjściami. Ja pobiegłam do piwnicy i ukryłam się pod kartoflami. Jak wszedł do piwnicy, to ze strachu nie mogłam z siebie wydobyć głosu. I to mnie uratowało. On jednak znalazł 11-letnią dziewczynę i ją zgwałcił.

- **Czy wiadomo pani o innych sytuacjach?**

- Dużo było gwałtów. Ciągłe o nich słyszeliśmy. Nieraz 10 Rosjan gwałciło jedną kobietę. To był ich odwet za zło uczynione kobietom rosyjskim.

- Tak pani uważa?

- Sam zapach tych żołnierzy był nieprzyjemny. Śmierdzieli benzyną, ropą i byli brudni. Pod koniec wojny cała ofensywa rosyjska znad Odry przeszła pod Berlin. Przeżyliśmy wiele zła, bo Niemiec żołnierze pozostawili nas, obywateli, na pastwę Rosjan.

- **Czy nie żałuje pani, że nie uciekliście przed frontem?**

- Brat mojego ojca był sołtysem wsi i dowiedział się ze starostwa w Gryfinie, że zadaniem ludności cywilnej jest zatrzymanie naporu Rosjan. Żołnierzom niemieckim chodziło głównie o to, żeby ludność cywilna została i żeby Rosjanie mogli się nią zająć, a oni mieliby więcej czasu na ucieczkę, na przejście przez Odrę. Nikomu nie wolno było opuścić wsi. Ludzie chcieli uciekać przed Rosjanami, ale otrzymali nakaz, że ucieczki są zabronione i jeśli kogoś się złapie, to od razu zostanie rozstrzelany.

- **A zatem musieliście zostać i czekać, aż front przejdzie przez Grzybno?**

- Tak. Trzeba pamiętać, że we wsi byli tylko starzy mężczyźni i kobiety z dziećmi oraz młode dziewczęta, więc jak mogliśmy się przed nimi bronić? Wszyscy zdrowi mężczyźni przebywali na froncie. My mieliśmy pozwolić armii niemieckiej na opuszczenie tych terenów.

- **Wojna wyzwała w ludziach najgorsze instynkty...**

- Ale zemsta jest straszna, gdyż stajemy się takimi samymi złymi ludźmi. O tym się jednak na wojnie nie myśli. Zemsta jest zemstą.

- **Czy gdy przyszedł front, byli w Grzybnie polscy żołnierze?**

- U nas nie było żadnych polskich żołnierzy. Natomiast mieliśmy polskich przymusowych robotników. Z Antonim wytworzyła się przyjacielska znajomość, która trwała do jego śmierci. On mnie odnalazł po wojnie w 1996 r. przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Po wojnie z rodziną zamieszkał w Łobzie. 12 lipca 2011 r. miałby 90 lat, ale umarł w tym roku i nie doczekał urodzin.

W domu mojej babki była komendantura. Pewnego razu wybuchła tam bomba i wszystko zostało zniszczone. Pozostało tylko parę kamieni. A to nasza ziemia. Mój ojciec miał 20 ha swojej, ale dużo też dzierżawił. Brat mojego ojca, wujek Fritz był nauczycielem i zginął na wojnie.

- **Jak dziś ocenia pani wydarzenia z tamtych lat?**

- Uważam, że nigdy nie powinno dochodzić do żadnej wojny. Dominuje w niej brutalność, człowiek człowiekowi wyrządza zło, którego nie można wymazać z pamięci do końca życia.

- **Dziękujemy, że zechciała pani podzielić się z nami tymi bolesnymi wspomnieniami.**

Rozmawiali Andrzej Kordylasiński, Bożena Mertens



Ryc. 1 M.M. Schultz, Thänsdorf, 1937 (ze zbiorów rodzinnych)



Ryc. 2 Thänsdorf, M.M. Schultz
w środku (ze zbiorów rodzinnych)



Ryc. 3 M.M. Schultz w Grzybnie, 2011
(fot. A. Kordylasiński)